

Dzisiejsze czasy są pełne paradoksów. Wszystko wokół drożeje, a coraz trudniej znaleźć produkt wysokiej jakości. Wiąże się to nie tylko z przenoszeniem produkcji do Chin (Chińczyk też potrafi, ale trzeba mu godnie zapłacić), ale też rozpaczliwym poszukiwaniem oszczędności na każdym kroku, a z drugiej strony – bezlitosnym łożeniem.

Liczy się całokształt Amphion Argon 3L

Maciej Stryjecki

Rządy szukają pieniędzy u obywateli, same napychając nimi banki, księgowi audiofilskich firm testują wytrzymałość portfeli klientów, jednocześnie wykreślając z zamówień forniry i zastępując je foliami. Francuzi są do tego przyzwyczajeni, bo słyną ze skąpstwa. Okleina w kolumnach za 10000 zł to dla Triangla czy Focala norma. Ale nawet w niemieckich i amerykańskich skrzynkach coraz częściej widzimy jakby gorsze materiały. Dlatego produkt przypominający stare, dobre czasy wywołuje emocje. Czy przy cenie niespełna 15000 zł ma to sens? Przecież, przynajmniej teoretycznie, nikt nam ła-ski nie robi.

Układ dwudrożny. Kopułka pracuje od 1600 Hz i być może stąd nosi imię „integratora”.

europiejskiego, ale to na marginesie. W każdym razie Amphion nadal robi obudowy w Finlandii i to widać.

Niby to kawałek MDF-u oklejony fornirem, a jednak oczu cieszy perfekcja, szlachetność materiału i rysunek słojów drewna. Wrażenie potęgują klasyczne proporcje – prostopadłościan z ostrymi kantami na podstawie, dwa głośniki, brak maskownicy, cokol i to wszystko. Kwintesencja prostoty i klasyki. Osoby o rozwiniętym smaku, lubujące się w ekskluzywnych przedmiotach, nie będą miały trudności w ocenie jakości wykonania i materiałów. Już za to dałbym w rubryce „ocena” siedem punktów, ale ostateczny werdykt pozostawiam

bo na 1600 Hz. Przez to aluminiowy stożek nie musi się wysilać i zajmuje się tylko tym, co potrafi najlepiej. W przyrodzie panuje naturalna równowaga, więc jeżeli dwóch niesie ciężką walizkę, to któryś bardziej się zmacha; przeważnie ten wyższy. Tak też jest w przypadku Argona.

Kopułka nie jest w żadnym calu nie-zwykła. To metalowa membrana, osłonięta siatką. Nietypowy jest za to jej

Basowiec – może nieduży, ale solidnie uzbrojony.



Świat się jednak zmienia i na tle obecnej konkurencji Argon 3L wygląda jak piękny łabędź w stadzie kaczek. Ale zaczniemy od początku.

Uroda

Po rozpakowaniu pudełek zadzwonił do mnie fotograf. „Cykam zdjęcie na okładkę – powiedział – bo tak eleganc-kich kolumn od dawna nie widziałem”. Kiedy dotarły do mnie, zanim miały okazję zagrać, patrzyłem na nie jak na obrazek w kościele. Podobno skandynawscy stolarze niechętnie się schylają po zamówienia producentów kolumn. Ten rynek stał się dla nich mało atrakcyjny (ukłony dla księgowych) i z tego powodu przenoszenie produkcji do Chin staje się już nie oszczędnością, a koniecznością. Mistrzom hebla lepiej zrobić kilka gustowych kredensów i sekretarzyków, niż wiercić dziury w kwadratowych skrzynkach. Podnieśli ceny, podobnie jak producenci tych drugich, a jednak nadal się nie opłaca. Znów paradoks? Moim zdaniem raczej konsekwencja komunizmu

klientom. Solidną europejską robotę należy docenić tym bardziej, że być może niebawem przejdzie do historii, razem z systemem konserwatywnych wartości moralnych, opartych na tradycji Starego Kontynentu. A potem już tylko multi-kulti, kebab, sajgonki i na każdym kroku plastik. Dlatego „śpieszmy się kochać dobry sprzęt, bo szybko odchodzi”. Kto wie zresztą, czy naszej pasji nie zgasi jedna idiotyczna dyrektywa z Brukseli, ale nie uprzedzajmy wypadków.

Budowa

Argon, przy swojej zewnętrznej urodzie, jest konstrukcją niezwykle prostą. To dwudrożny układ, oparty na dwóch przetwornikach. Nisko-średniotonowy ma 6,5-calową membranę aluminiową, zawieszoną na miękkim resorze i bardzo solidny magnes. Ten głośnik ma produkować potężny bas, choć wydaje się to mało prawdopodobne. Rzut oka na tabelę danych technicznych wskazuje, gdzie leży tajemnica. W częstotliwości podziału, ustawionej wyjątkowo nisko,

kołnierz, czyli potężna tuba wykładnicza, dodająca skrzyniom niezwyklej urody. W materiałach promocyjnych nazywa się go falowodem, a sam głośnik – integratorem. Czyli pierwszy wodzi fale, a drugi integruje. Oprócz „równomiernej, kierunkowej dyfuzji” i innych przechwałek z katalogu warto poszukać sedna rozwiązania we własnej głowie. Ta „integracja” (nie znoszę tego słowa, bo kojarzy mi się z polityczną propagandą) jest z jednej strony słuszna – w najbardziej krytycznym dla ucha przedziale częstotliwości pracuje jeden przetwornik, możemy więc liczyć na spójność; z drugiej, pasmo, w którym kopułka będzie się wysilać, jest na tyle szerokie, że możemy się obawiać o jej zdrowie, a przynajmniej o komfort pracy. Jedno jest pewne. Te kolumny muszą grać inaczej, skoro zostały tak skonstruowane.

Wracając do śrubek, wypada wspomnieć, że obudowa jest wentylowana dwoma tunelami bas-refleksu, z których jeden zatkało gąbką. I chyba należy ją tam pozostawić, bo basu nie brakuje,

za to może być za mało tempa i energii. W każdym razie, ja wybrałem tę opcję, pomimo 24 m² na karku. Koniecznie trzeba za to wkręcić szpikulce w podstawę z powodów przedstawionych powyżej. A kolumny odstawić od tylnej ściany nawet na metr. Lubią grać w wolnej przestrzeni.

Drogocenne i złożone gniazda w ilości jednej pary zamontowano wysoko, trochę poniżej kopułki. To dość ryzykowne, przynajmniej od strony użytkowej, bo kable wiszą, ważą i ciągną do Ziemi. Cóż, grawitacja. Ale może miało to sens i chodziło o skrócenie połączenia od zwrotnicy do styków? W każdym razie

kable instaluje się łatwo, bo nie trzeba się schylać i krzyż nie boli.

Dostępne są wykończenia: czarne, białe, pełne białe oraz naturalne forniry: wiśnia, brzoza i orzech. Podana cena dotyczy tych drugich. Malowane obudowy są o 1200 zł tańsze.

Konfiguracja systemu

Efektywność wynosi zaledwie 86 dB, co zawęży wybór wzmacniaczy do mocnych, wydajnych konstrukcji. Wprawdzie recenzenci piszą, że Amphiony są świetne do lampy, ale na pewno nie chodzi im o triody i słabe integry na EL 34. Za to konfiguracja z 6550 powinna być udana, a wzmacniacze takie, jak Jolida 503 pociągną 3L w najlepsze obszary. Sprawa wygląda zresztą podobnie, jak z Audio Physicami Tempo VI. Pomimo innego charakteru te kolumny lubią się ze zbliżoną elektroniką. Aż się marzy 50-watowy Conrad Johnson.

Tranzystory są jednak bardziej popularne, a te muskularne sprawdzą się jak przyjaciel w biedzie. Mogą być, jak dla Amphiona, nawet trochę ostre, bo to dźwiękowi nie zaszkodzi. Aż mi się ciśnie na usta polecenie, żeby spróbować ATC 150 SIA2. To powinno zagrać genialnie!

U mnie kolumny pracowały z McIntoshem MA7000 i odtwarzaczem Gamut CD 3. Było to udane zestawienie, ale czułem, że skrzynki potrzebują bardziej zdecydowanej, ostrzejszej i rytmiczniejszej prezentacji. Powinny całkiem dobrze zagrać nawet z niezbyt drogimi wzmacniaczami Creeka. Kolejny pewniak z trochę wyższej półki to MBL.

Wrażenia odsłuchowe

Amphion ma doświadczenia na rynku profesjonalnym. Jego monitory stoją w studiach nagraniowych; chętnie kupują je muzycy. Na chłopski rozum oznaczałoby to kolumny wybitnie neutralne, ale praktyka pokazuje, że Geneleki, ATC, profesjonalne Tannoye czy JBL-e też „robią” swój dźwięk, a reżyserzy wybierają je pod kątem indywidualnych upodobań. Różnice są na tyle duże, że nie odbiegają od tych z ryn-



Taka stolarka to dzisiaj jak ręcznie nakładany lakier w Bentleyu.

ku amatorskiego. Bazując na własnych doświadczeniach, jeżeli miałbym wybrać coś do własnego studia, którego nie mam, postawiłbym na... Amphiony. Bo są to kolumny stojące dokładnie pomiędzy jedną, a drugą estetyką i w dodatku w obu walczące o pozycję na podium w swoim przedziale cenowym.

Może nie jest to strzał snajpera w mój gust, ale jak to bywa w przypadku produktów luksusowych, o ustalonej renomie, zaczynamy się do nich „dostrajać”. Tempo VI polubiłem od pierwszego dźwięku; w przypadku Amphionów potrzebowałem trzech tygodni, żeby dojść do wniosku, że to ten sam poziom, tylko inaczej.

Niski podział pasma i specyficzna konstrukcja toru wysokich tonów zaowocowały odmienną prezentacją przełomu średnicy i góry. Tutaj przeważnie czujemy „szycie”, ekspozycje i naleciałości,

za mało. Że przydałoby się więcej hałasu, cykania i szeleszczenia. Ale z każdą dobrze nagrany płytą zacznie nabierać szacunku do tego brzmienia, bo... wszystko słychać. Każdy szelest miotelki po talerzach, nabieranie oddechu przez wokalistów, szarpnięcie struny czy kontakt z nią włosia smyczka. Aż się czuje lekkość kalafonii i klasę warsztatu oboisty czy klawecisty. Taki opis zawsze przywołuje wyobrażenie ekspozycji góry, a tu – nic z tego. Wszystko odbywa się w romantycznej, ciepłej atmosferze miękkości i aksamitu.

Kolejna zaleta fińskich podłógówek to przestrzeń. Tak jak Tempo VI, bez problemu giną w pokoju. Nie robią tego tak efektownie, ale hektary powietrza są wręcz obecne wokół fotela, za kolumnami (trudno zobaczyć koniec sceny, bo ginie za horyzontem), aż chce się oddychać.

muzyce tylko zaszkodzić, zniekształcić ją lub napakować sterydami. Trzeba sobie tylko odpowiedzieć na pytanie: czy jest nam to potrzebne. Jak widać, wielu muzyków już to zrobiło, ale oni są najbardziej wyczuleni na hałas.

W dźwięku panuje porządek. Zarówno w charakterystyce pasma, jak i w rysunku sceny. A to się studiu przydaje najbardziej, choć niewiele osób szuka tego we własnym domu.

Na koniec bas. Zwolennicy szybkości i precyzji powinni szukać raczej konstrukcji zamkniętych, bo Argon stawia tu wyraźnie na inną estetykę: miękkość, płynność, potęgę (choć nie stawiałbym tych kolumn w pomieszczeniach większych niż 30 m²) i wypełnienie. Jeżeli konstruktorzy gdzieś pozwolili sobie na autograf czy „firmowe brzmienie”, to właśnie tutaj. Miało być ładnie i jest.

Konkluzja

Długo się zastanawiałem nad ilością kropek w tabelce. Tu można postawić 6, ale przecież są kolumny, które grają bardziej efektownie. Tutaj też, ale znowu – co to jest dynamika? Przecież są monstra, które kruszą mury. I znowu potrzebowałem trochę czasu, żeby dotrzeć do prawdy, do której prostą drogą zmierzają Amphion: liczy się całokształt. A ten zasługuje na sygnaturkę „hi-end”, mimo „zbyt niskiej” ceny. A cóż to jest ten „hi-end”? W tym miejscu warto zacytować jednego z dziadków, układających „hasła do netu” w doskonałym fragmencie filmu „Hi-way” kabaretu Mumio.

Pisz, niech kombinują. Ale czuję, że to będzie hit.



**Gąbkę grzecznie wtykamy w górny otwór.
Chyba, że mieszkamy w łofcie.**

o które niepodobna posądzić żadnego instrumentu akustycznego. Tymczasem w Argonach podobnych zjawisk nie ma. Jest spójna całość podana tak szlachetnie, że wypada tylko zdjąć kapelusz i zamieścić nim podłogę. Spokój, aksamitny charakter, płynność, lekkość, a jednocześnie czytelność, naturalność i poczucie kultury dźwięku. To wszystko może egzystować obok siebie, nie wywołując konfliktów, które uznajemy za oczywiste.

W pierwszej chwili wpadnięcie w pułapkę. Wyda Wam się, że góry jest ciut

Dynamika także wymaga poznania jej innego oblicza. Z początku odnosiemy wrażenie wszechobecnego spokoju. Głośniki nigdy się nie wysilają i czasem można je posądzić o lenistwo. Ale znowu, ukryty potencjał zaczynamy dostrzegać wtedy, gdy otacza nas ściana dźwięku. Kontrasty są równie dobre jak w najlepszych konstrukcjach z tego segmentu cenowego, a że zauważamy je po jakimś czasie, cóż... Amphiony po prostu nie hałasują; nie narzucają się. Wymagają od odbiorcy wyrobienia, osłuchania i pójścia od czasu do czasu na jakiś koncert muzyki akustycznej bez nagłośnienia. Dopiero wtedy zauważamy, że jest tak samo albo prawie tak samo, a „dopalenie” decybelami może

Amphion Argon 3L

Cena: 13490 zł

Dane techniczne:

Liczba dróg/głośników:	2/2
Skuteczność:	86 dB
Impedancja:	8 Ω
Pasma przenoszenia:	31 Hz – 40 kHz
Rekom. moc wzmacniacza:	50 – 200 W
Wymiary (w/s/g):	92,5/19/30,5 cm
Masa:	22 kg (sztuka)

Ocena:

Brzmienie: hi-end